

# Po górach, dolinach...



## Informator parafialny

Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 4 (555) 23 stycznia 2005 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.ustron.bielsko.opoka.org.pl>

E-mail Redakcji: [redakcja@poczta.onet.pl](mailto:redakcja@poczta.onet.pl)

### III NIEDZIELA ZWYKŁA

Znamy wszystko, co musiał uczynić Chrystus, aby nam przybliżyć Królestwo niebieskie, i oznajmić, pod jakimi warunkami możemy się do niego dostać.

Najpierw opuścił swojego Niebieskiego Ojca, chwałę i szczęśliwość, które miał u Niego od wieków. Potem także swoją Matkę i krewnych oraz przyjaciół, jak i swój Nazaret, gdzie spędził młodość.

A w końcu opuszczał miasto za miastem tak, że mógł powiedzieć o sobie: „Ptaki mają swoje gniazda, lisy swoje jamy, a Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił”.

To wszystko dlatego, aby się dostać do każdego miasta, do każdej wsi, aby każdemu ofiarować siebie, jako drogę do Królestwa niebieskiego.

Nie myślał tylko o swojej ojczyźnie i o ludziach sobie współczesnych.

I o nas pamiętał.

I o tych, co się jeszcze narodzą.

Po to założył Kościół, w którym nadal żyje i w którym każdemu człowiekowi aż do końca czasów będzie uobecniał siebie, swoje Królestwo. Jego ustami będzie powtarzał to samo wezwanie: „Przybliżyło się Królestwo Boże, czyńcie pokutę!”

Chociaż był Bogiem, nie mógł nam już bardziej przybliżyć swego Królestwa. On już wszystko w tym względzie zrobił.

Teraz nasza kolej.

Jeśli chcemy być z Nim, musimy się do niego przybliżyć...

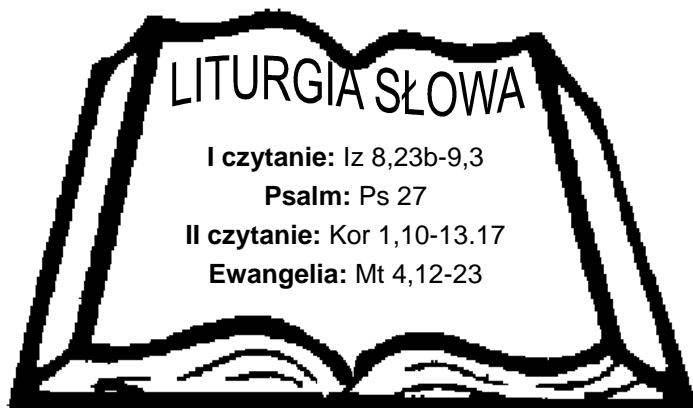
I to nie tak, aby ono było blisko nas, ale aby było wprost w nas.

Jedyną rzeczywistą przeszkodą dla Królestwa Bożego w nas jest grzech.

A ponieważ tylko my możemy ją usunąć, Jezus zwraca się i do nas i stale nalega powtarzając: Poprawcie się, zaniechajcie swojej złości, czyńcie pokutę!

Wysłuchajmy się w to wołanie zawsze sercem - nie tylko uszami. Taki bowiem jest warunek: dopóki Królestwo nie będzie w nas, my nie możemy być w nim.

Ks. Andrzej



I czytanie: Iz 8,23b-9,3

Psalm: Ps 27

II czytanie: Kor 1,10-13.17

Ewangelia: Mt 4,12-23

Otworzyć drzwi Chrystusowi to znaczy otworzyć się na Niego i na Jego naukę. Stać się świadkiem Jego życia, męki i zmartwychwstania. To znaczy zjednoczyć się z Nim przez modlitwę i sakramenty święte.

Bez więzi z Chrystusem wszystko traci swój pełny sens, zacierają się granice między dobrem i złem.

Jan Paweł II, podczas spotkania z rodakami na Placu Św. Piotra w dwudziestą rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową

## Czytając Katechizm

### Przykazania kościelne

*Warto pokusić się o bardziej rzetelne odczytanie intencji Kościoła, który stara się dostosować swoje wymagania do współczesnych czasów i na nowo odkryć treść „pięciu słów Kościoła”. Realizacją tego zamiaru będzie cykl artykułów poświęconych historii tworzenia się przykazań kościelnych i ich obecne rozumienie.*

Pierwsze zapisy na temat przykazań kościelnych znalazł już w średniowieczu, w pismach św. Antonima, autora summy teologii moralnej, wydanej w Wenecji w XV wieku. Wylicza on dziesięć przykazań kościelnych.

W następnych latach liczba przykazań kościelnych zmniejszała się do pięciu. I tak już pozostało do dziś. Ważnym wydarzeniem w życiu Kościoła w Europie było ukazanie się "Małego Katechizmu" napisanego w 1556 r. przez jezuitę Piotra Kanizjusza. Zapisał on pięć przykazań i ocenił je jako „bardzo święte”. Do ich przestrzegania zobowiązani zostali wszyscy ochrzczeni od siódmego roku życia, „jeśli tylko cieszą się używaniem rozumu”. Na tym opracowaniu wzorowały się późniejsze katechizmy.

#### Przykazania kościelne w starej wersji

Od Soboru Trydenckiego literatura kościelna traktuje przykazania kościelne już jako coś zwyczajnego w życiu całego Kościoła i podlegającego większym lub mniejszym zmianom. Również w nauczaniu polskiego Kościoła tematyka ta zajmuje doniosłe miejsce. Tradycyjne sformułowania przykazań, które na pewno potrafi wyliczyć każdy dorosły katolik, zostały napisane i przyjęte przez Episkopat Polski w 1948 r. Przypomnijmy:

- Ustanowione przez Kościół dni święte święcić;
- W niedzielę i święta we Mszy św. nabożnie uczestniczyć;
- Posty nakazane zachowywać;
- Przynajmniej raz w roku spowiadać się i w czasie wielkanocnym Komunię świętą przyjmować;
- W czasach zakazanych zabaw hucznych nie urządzać.

#### W Katechizmie z 1992 roku

Zmian w dotychczasowej wersji przykazań kościelnych dokonał Katechizm Kościoła Katolickiego z 1992 r. Już wtedy zniknęło sformułowanie piątego przykazania: „w czasach zakazanych zabaw hucznych nie urządzać”. Pozostawiono jednak pełną liczbę przykazań (pięć), „rozbijając” dotychczasowe czwarte przykazanie, na dwie części. Stąd w nr 2042-2043 Katechizm podaje brzmienie przykazań kościelnych wraz z ich krótkim omówieniem. Czyni to następująco:

- W niedzielę i święta we Mszy św. nabożnie uczestniczyć;
- Przynajmniej raz w roku spowiadać się;
- Przynajmniej raz w roku w czasie wielkanocnym Komunię świętą przyjmować;
- Ustanowione przez Kościół dni święte święcić;
- Posty nakazane zachowywać.

Pojawiła się wówczas wzmianka, nie objęta przykazaniem, która mówiła, że wierni mają także obowiązek, każdy według swoich możliwości, dbać o materialne potrzeby Kościoła.

#### Zmiany w brzmieniu wersji katechizmowej

Kolejna ważna wypowiedź Stolicy Apostolskiej odnośnie do przykazań kościelnych pochodzi z 25 kwietnia 1998 r., kiedy Kongregacja Nauki Wiary zatwierdziła teksty poprawek, m.in.

w odniesieniu do wspomnianych już nr 2042 i 2043 KKK. Powstała wówczas 20. stronicowa broszura pt. „Corrigenda”. Powstało pięć nowobrzmiących przykazań kościelnych. I tak:

- W niedzielę i w inne nakazane dni świąteczne wierni są zobowiązani uczestniczyć we Mszy świętej i powstrzymać się od prac służebnych;
- Każdy wierny jest zobowiązany przynajmniej raz w roku spowiadać się ze swoich grzechów;
- Każdy wierny jest zobowiązany przynajmniej raz w roku na Wielkanoc przyjąć Komunię świętą;
- W dni pokuty wyznaczone przez Kościół wierni są zobowiązani powstrzymać się od spożywania mięsa i zachować post;
- Wierni są zobowiązani dbać o potrzeby Kościoła.

Jak można zauważyć, w poprawce do Katechizmu z 1992 roku zapis o dbaniu o materialne potrzeby Kościoła staje się nową treścią piątego przykazania kościelnego.

#### W wersji polskiego "Katechizmu dla dorosłych"

Poprawki naniesione przez Kongregację Nauki Wiary zostały również opublikowane w języku polskim. 20 czerwca 1998 roku komisja Episkopatu Polski do Spraw Wychowania Katolickiego, idąc za poleceniem Ojca Świętego, by zostały opracowane katechizmy przystosowane do lokalnego środowiska i kultury, a jednocześnie zachowujące jedność wiary, zatwierdziła polską adaptację KKK. Adaptacja ta, opracowana na zlecenie Komisji Episkopatu przez zespół kierowany przez jezuitów: ks. prof. Jana Charytańskiego i ks. prof. Andrzeja Sławińskiego, wyszła drukiem w 1999 r. pod tytułem: "Katechizm dla dorosłych. Polska adaptacja Katechizmu Kościoła Katolickiego", gdzie tekst przykazań kościelnych brzmi:

- W niedzielę i święta obowiązkowe we Mszy św. nabożnie uczestniczyć i od prac służebnych się powstrzymać;
- Przynajmniej raz w roku spowiadać się;
- Przynajmniej raz w roku w czasie wielkanocnym Komunię św. przyjmować;
- Posty nakazane zachowywać;
- Potrzebom materialnym Kościoła zaradzać.

#### Ostateczne brzmienie

W oparciu o wymienione wyżej dokumenty kościelne, biskupi polscy, podczas obrad 313 Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski w Łowiczu w dniach 20-21 czerwca 2001 r., ostatecznie przyjęli następujący, katechizmowy, a więc łatwo przyswajalny zapis przykazań kościelnych:

- W niedzielę i święta nakazane uczestniczyć we Mszy św. i powstrzymać się od prac niekoniecznych;
- Przynajmniej raz w roku przystąpić do sakramentu pokuty;
- Przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjmując Komunię świętą;
- Zachować nakazane posty, a w okresach pokuty powstrzymać się od udziału w zabawach;
- Troszczyć się o potrzeby wspólnoty Kościoła.

Przemierzając długą drogę tworzenia się przykazań kościelnych dotarliśmy do ich ostatecznego brzmienia. Sama znajomość jednak nie wystarczy. Potrzebne jest ich zrozumienie i odkrycie treści, które niosą. O tym w następnych artykułach.

ks. Jacek Bąk, Opiekun nr 23 (117) 2002 (edycja internetowa)

**O LUDZIACH CO KIEJSI CHODZILI PO PYTANIU**

Częściej się pisze o ludziach znomych i zasłózonych a rzodziej się spómni o tych skrzywdzonych przez los, opuszczonych przez bliskich, co czasym ani dachu ni majom nad głowóm. Wiele taki człowiek musi przynść niż sie odwoży wyciógnąć rękę po skibke chleba abo gorczek mlyka. Poznałach tych ludzi i dzisio bych chciała o nich spómnieć. Noleżeli przeca do naszej społeczności. Tu sie urodzili i tu wyrośli.

Hnet po wojnie przikludziałach sie do Ustrónia. Żodnego zech nie znała.

Siedziałach se we swoim kwartyrze z małym syneczkiem. Naroz wloz mi do kuchni cudzy człowiek. Prziszoł blisko ku mnie i cosi fórt mamroł pod nosym. Pijany przeca nie był, ale zech mu nic nie rozumiała jyny - winszujmy i winszujmy. Dziwne mi to było, bo świynta już downo były za nami, Nowy Rok też - a miana mojigo w kalyndorzu nie było. Strach mnie straszny oblecioł. Porwałach synka na rynke i w nogi - a z chałupóm niech sie robi co chce. Przileciałach cało zadyszano do Ciotki, kiero końszczek dali miyszkała i wszystko i opowiadóm. Óna ciepła chacke na plecach i szły my razem ku chałupie. Chłop siedziół wedle pieca isto na nas czakoł. Ciotka - staro ustrónioczka dobrze Go znała i mówi do mnie: na dyć sie Go nie bój. To je Kareł Żmija. Ón cały rok chodzi po pycie a fórt winszuje.

Tóż łod tego czasu nigdy już mojigo kwartyru nie ominół a dycki mi okropnie szumnie winszowół. Musiało to być od serca, bo do dzisio zech je bardzo szczyńskiwo.

Potym na torgu poznałach takóm babke z Równicy. Nosiła syr, borówki abo grzyby. Dycki z torgu przisła se do nas spocznóć, bo chodnik miała dłógi. Nie była staro ale chorowito na nogi. Isto sie musiała strasznie utropić jak zbiyrała ty borówki abo grzyby. Procy to miała zarobek, tóż mi sie lutowała na to swoji ciynżki żywobyci. Musiała też z głowóm ni mieć ganc w porzondku, bo sie wszyckigo boła. Roz też mojim dzieckóm obiecała przyniść kocura i prziniosła. Kocurowi jednak sie u nas nie podobało. Był strasznie dziwoki. Jak wloz pod łóžko, za nic w świecie nie chioł wyłyć, a jak my rozli światło to mrużył oczy i okropnie syczół. Pogłoskać sie nie doł i zaroz dziecka łapkom podropół. Starym obyczajym Babka przisła za tydziyń. Kocura my dali do pudełka i szoł spadki do lasu, bo on tam był wychowany i na miejski kwartyr sie nie godził. Dzieckom było teschno za kocurym. Na górze była staro klotka tóż my jom zrychtowali i kupili kanarka. Ptoszek wiesioło podskakowół. Śpiywoł też pieknie. Tóż my go mieli radzi. W pyndziałek przisła Babka z Równicy i ni móğła sie nadziwić, że tak wyciepujemy piniondze na takigo małego ptoszka. Pytom sie - a czymu? A Óna na to: Przeca z takigo ptoka nie bydzie żodnej polywki. Dyć na nim ni ma żodnego miynsa.

Abo gdo jeszcze pamiynto Francka Tómiczka? Tyn chodził od chałupy do chałupy. Mioł taki zwyczaj, że chociaź był wiesiołego ducha, dycki groził swojom logóm, kieroł sie podpiyroł. Każdymi mówił przez „ty”. Ni mioł dómu i społ lecykandy. Był taki czas, że Go dali do przitułku w Cie-

szynie. Isto by sie tam mioł lepszy, bo by Go chociaź oprali i dali każdy dziyń obiod. Ón tam jednak dłógo nie usiedziół, bo Go teschnica brała za Ustróniym. Tóż puścił sie pieszo na przełaj w stróne Czantoryi, aż prziszoł. Mój Boże, jednak każdego ciongnie tam, kaj jego gniozdo.

Dzisio takich ludzi już nie widać. Po pytaniu jednak chodzóm ale pieknie łobleczyńi i zdać by sie móğło, młode, zdrowe chłopy.

Kiejsi w zimie jak spadło kupe śniegu prziszoł taki jedyn i chioł na bilet autobusowy pojczuć. Mój chłop - bo my prawie odśnieżali - zabłożnowół i mówi mu: a może by pan nóm pumóg? A on na to, że go krzyże bólóm od taki roboty. Zwyrtnął sie na pięcie i poszoł.

Już sama czasym nie wiym, czy my dożyli lepszych czasów, czy gorszych.

*Ustrónioczka*

**Trochę plotek o świętych**

Święci to także ludzie a nie żadne gąsienice dziwaczki  
nie rosną krzywo jak ogórki  
nie rodzą się ani za późno ani za wcześniej  
święci bo nie udają świętych  
na przystankach marznąć przestępują z nogi na nogę śpią  
czasem na jedno oko  
wierzą w miłość większą od przykazań  
w to że są cierpienia ale nie ma nieszczęść  
wołą klękać przed Bogiem  
niż płaszczyć się przed człowiekiem  
nie lubią deklamowanej prawdy  
ani klimatyzowanego sumienia  
nie przypuszczają żeby z jednej strony było wszystko  
a z drugiej guzik z pętelką  
stałe spieszą się kochać  
znajdują samotność oddalając się od siebie  
a nie od świata  
tę samotność bez której świat dostaje bzika  
są tak bardzo obecni że ich nie widać  
nie lękają się nowych czasów  
które przewracają wszystko do góry nogami  
nie chcą być również umęczeni w słodki sposób  
jak na nabożnych obrazkach  
niekiedy nie potrafią się modlić ale modlą się zawsze  
chętnie wzięliby na indeks niejedną dobrą książkę  
żeby bronić ją przed głupim czytelnikiem  
nie noszą zegarków po to żeby wiedzieć ile się spóźnić  
mają sympatyczne wady i niesympatyczne zalety  
boją się grzechu jak fotela z fałszywą sprężyną  
uważają że tylko pies jest dobry kiedy jest żyły  
nie mają i dlatego rozdają  
tak słabi że przenoszą góry  
potrafią żyć i nie dziwić się odchodzącym  
potrafią umierać i nie odchodzić  
można o nich o wiele mądrzej pisać ale po co  
trzymają się przyjaźni jak gawron gawrona  
poznają późne lato po niebieskiej goryczce  
słyszczą na pamięć wilgi gwiżdzące przed deszczem  
bawią ich jeszcze grzyby nieprawdziwe.

*Ks. Jan Twardowski*

## Gawęda z przyrodą w tle -

### Załamanie pogody - prawda czy mit?

Meteorolodzy przestrzegają. Człowiek niedowierza i decyduje, licząc że pogoda się nie sprawdzi.

Przed listopadowym długim weekendem załamanie pogody było przepowiadane od tygodnia lecz przy pięknej, niemalże letniej pogodzie mało kto w nie wierzył.

Zakopane i doliny tatrzańskie pękały od turystów. Wędrujący pragnęli napatrzeć się na górskie pejzaże, jeszcze wygrzać twarz w górskim słońcu, jeszcze zażyć ruchu przed zimą pełną niespodzianek

Czwartek i piątek okazały się pogodne. Mało powiedziane - były przepiękne. Słońce połyskiwało w zaśniewionych żlebach, błękit stanowił tło dla tatrzańskich szczytów widocznych nawet na tle wygwieżdzonego nocnego nieba.

Gwiazdy mrugały ostro, gdy już zmrokiem powracaliśmy z Doliny Kościeliskiej i znad Stawu Smreczyńskiego. To był pierwszy znak pogodowej zmiany. Nad Błyszczem, Ornakiem pasma ciemnych chmur dawały do myślenia lecz pełni entuzjazmu, wrażeń pozostawiliśmy je za sobą.

Ostatnie furki zwoziły amatorów wygodnej jazdy. Cieszyli się górale licząc zarobione niemałe pieniądze (80 zł od furki). My liczyliśmy, nie, nie byliśmy w stanie zliczyć bogatego gwiazdozbioru więc ograniczyliśmy się do podziwiania niepowtarzalnego obrazu. Wkomponowany w dolinę objętą skalnym ramieniem i po zmroku robił niesamowite wrażenie. Świat jest mały, musiałam przyznać po spotkaniu znajomej z Ustronia.

Sobotni poranek okazał się nienajgorszy z prześwitującym pomiędzy pasmami chmur słońcem. Wyruszymy ok. 8.00, zakładając że pogoda za kilka godzin może spłatać figla. Z Kuźnic Doliną Jaworzynki do Murowańca, z ruchomym planem w zależności od rozwoju pogodowej sytuacji.

Idę dolinką po raz pierwszy i jestem pod jej urokiem. Pewnie kiedyś powtórzę tę trasę. Około godz. 10.00 zmiany w pogodzie zaczynają postępować bardzo szybko. Spoglądam za siebie - nad Gubałówką zwały chmur, po prawej w oddali chyba już pada. Zza Skupniowego Uplazu - do niego jeszcze z 10 minut drogi - wymyka się strzęp, wypełza strzęp bielutkiej jak mleko mgły. Bierze namiar na dolinę i w szybkim tempie zasnuwa ją całą. Kiedy ją opuszczamy widoczność zmniejsza się do kilkudziesięciu metrów i tendencja ta postępuje. Głos niesie inaczej, niebo nad nami jednolicie ołowiane - z takim obrazem pod powiekami wchodzimy do Murowańca.

Schronisko duże a jednak niemalże zapełnione. Znajdujemy miejsce i suszymy mokre plecy, pijemy miętę z cytryną. Zajadamy się keksem, kanapkami i z upodobaniem przyglądamy jedni drugim. Tu grają w kości, tu brzdąka gitara, tam ktoś czyta mimo gwaru, ktoś inny się śmieje, żartuje. Część po prostu wypoczywa obserwując całe to barwne towarzystwo. Obserwujący też są obser-

wowani. Sala jest duża i wzrok nie sięga we wszystkie kąty. Za każdym razem to frajda - usiąść i patrzeć, rzucić kilka słów i znowu błogie lenistwo. Kto nie zakosztował podobnej atmosfery nie jest w stanie zrozumieć.

Siedzimy przeszło godzinę. Sceneria koło nas zmienia się kilkakrotnie. Wchodzący mówią, że deszcz pada coraz mocniej. Kiedy wychodzimy, mówiąc po naszymu, pada już „szykownie”, naciągamy więc kaptury, wyciągam nawet parasol - zejście Uplazem umożliwia i taką ochronę.

Nadal dużo turystów podchodzących, część już schodzi. Żałujemy tych, co zostali wysoko w górach; zejście z Murowańca, choć w deszczu, nie przyprawia o dreszcz, dajemy sobie świetnie radę. Lecz po co jeszcze w góry pchają się osoby bez czapek, rękawic, peleryn, plecaków, mocnego obuwia? Deszcz ścieka im za kołnierze, ręce w kieszeniach - z uporem maniaka podążają pod górę. Są i dzieci, i chłopak mocno przestraszony - prosi o komórkę, bo kolega gdzieś się zawieruszył a mama została w tyle.

Zaczyna podwiewać - w Kuźnicach to już deszcz ze śniegiem przybierający na sile. Kiedy dojeżdżamy do Kir wyraźnie się bieli. Odzienie rozwieszamy na krzesłach, porożach jeleni a po godzinnej drzemce z okna obserwujemy prawdziwie zimową aurę. Wieczorem po wyjściu z kościółka na Kirach drogi całkowicie zasypane, na drzewach okiść śniegowa daje poczucie baśniowej krainy. Zaśnieżone domy w góralskim stylu w zaśniewionym pejzażu podświetlane lampami ulicznymi pozostaną na długo w pamięci. Wracając do kościółka jesteśmy świadkami pierwszej stłuczki, co dzieje się w górach?

W niedzielę wracając dowiadujemy się o prowadzonych akcjach ratowniczych. Świeci słońce, a za Rabką śnieg utrzymuje się wyłącznie na szczytach.

W ciągu tych trzech dni przeżyliśmy lato, jesień, mieliśmy przedsmak zimy. Mogliśmy otrzeć się o śmierć gdyby wypadki potoczyły się inaczej. Dzięki ci, Boże za dar rozwagi.

Barbara Górniok

### Anekdota

Cosimo Medici w wolnym czasie lubił rzeźbić. Wyrzeźbił posąg Neptuna i polecił ustawić go na głównym placu Florencji. Pokazał go Michałowi Aniołowi i zapytał:

- Jakże uczucia budzi w tobie mój Neptun?
- Religijne - odpowiedział wielki rzeźbiarz.
- Jak to? - zdziwił się Medici.
- Kiedy patrzę na ten posąg, proszę Boga, by panu wybaczył zepsucie takiej wspaniałej bryły marmuru.

**Apostolstwo Dobrej Śmierci  
zaprasza wszystkich członków  
na godzinę różańcową  
- we wtorek (25. 01) o godz. 17.00**



## Z ANIOŁEM NA CO DZIEŃ

## ANIOŁ ROZTROPNOŚCI

Greckie słowo „sophrosyne” znaczy, że ktoś ma zdrowe zmysły (saos i phrenes).

Można więc powiedzieć, że roztropny człowiek to taki, który dostrzega wszystko wokół siebie za pomocą zmysłów.

U Greków *roztropność* mogła być używana w znaczeniu *umiarkowanie i panowanie nad sobą mądroj powściągliwości, niewinności, dyscypliny i mądrości*. „Sophrosyne” to centralne pojęcie greckiej nauki o cnotach. Platon wymienia *roztropność* jako pierwszą pośród czterech cnót kardynalnych (cytat).

Przeciwieństwem do *roztropności* jest nieroztropność. Lekomyślność bez zastanawiania się, co w konsekwencji może przynieść taka a nie inna decyzja. Działanie pod wpływem impulsu, bez przemyślenia, bez dania sobie możliwości trzeźwej oceny sytuacji jest podobne do nieprzytomnego szaleństwa.

Nie można kogoś stawiać w kompromitującej sytuacji, bo akurat miało się zły humor czy też przedtem ktoś nam powiedział prawdę o tym, co myśli.

Należy się zatrzymać pomiędzy impulsem a działaniem, nie można bezkarnie komuś urabiać opinię.

Anioł Roztropności pomaga nam w naszych rozmyśleniach, w zastanowieniu się abyśmy unikali gwałtownego reagowania. Pomaga nam wsłuchiwać się w słowa, jak również pośrednio umożliwia usłyszenie wołania o pomoc czy zauważenie czyjejś samotności i tęsknoty. Trzeba umieć rozróżniać czy za „niby” pogodnym uśmiechem nie kryje się czyjś żal i smutek. Nie wszyscy umieją się uzewnętrzniać.

Anioł Roztropności strzeże nas przed złapaniem się w siłki czyjejś podłej intrygi czy kłamstwa.

Anioł Roztropności wskaże nam właściwą drogę i prawidłowe rozwiązanie, musimy jednak się w Niego wsłuchać.

Grażyna Krysta



## Z życia parafii

- W niedzielę, 16 stycznia, złożyliśmy ofiary pieniężne na pokrycie kosztów ogrzewania kościoła.
- W tym dniu modliliśmy się wraz z całym Kościołem w Polsce za Jana Pawła II. W tej intencji zostało odprawione popołudniowe nabożeństwo.

• W niedzielę o godz. 5 rano odeszła po wieczną nagrodę po zacnym, pracowitym i świątobliwym życiu nasza parafianka **Waleria Koczy**. Jej pogrzeb odbył się w środę, 19 stycznia, o godz. 10.00. Mszy św. żałobnej przewodniczył ks. proboszcz Antoni Sapota. Doczesne szczątki Pani Walerii zostały złożone w rodzinnym grobie w Strumieniu.

We mszy św. uczestniczyła najbliższa rodzina, przyjaciele i ci, dla których zmarła była Panią Walerką. Tym wszystkim pod koniec uroczystości żałobnej Ks. Proboszcz złożył podziękowania - w imieniu Zmarłej oraz w imieniu bliskich, którzy zajęli się pochówkiem. Imiennie zostały wspomniane Przyjaciółki Pani Walerki - Wanda Raszyk i Mirosława Zaręba.

W homilii Ks. Proboszcz powiedział:

## Umiłowani w Chrystusie żałobni słuchacze!

Każda śmierć, każdy pogrzeb to czas zadumy. Czas, kiedy wypada być spokojnym, wyciszonym, kiedy wypada w jakiś sposób spoglądać w przyszłość. W zadumie i w spokoju powinna nastąpić refleksja nad przeszłością, ale przede wszystkim powinna być nadzieja w przyszłość. Bo każdy pogrzeb, każde spotkanie ze śmiercią to z jednej strony zauważenie przemijalności życia ziemskiego człowieka, a jednocześnie możliwość ożywienia swojej własnej nadziei; nadziei na zmartwychwstanie każdego z nas, nadziei, która płynie z wiary - w Jezusa Chrystusa i w Jego nauczanie. Z wiary w przyjście Chrystusa i w Jego śmierć męczeńską, a przede wszystkim w Jego zmartwychwstanie. Z wiary, którą nam On zostawił - przekazując naukę przez Apostołów i ich następców - a także z wiary przekazanej przez naszych rodziców i przez naszych przodków. Ta nadzieja i dzisiaj powinna gościć w naszym sercu, a może dzisiaj szczególnie.

Rzadko mi się zdarza, abym w kazaniu pogrzebowym robił jakieś „wycieczki” do osoby zmarłego, ale chyba nikt dzisiaj nie weźmie mi za złe, że powiem parę słów o zmarłej Walerii. Wszyscyśmy Ją znali. Była starsza od nas wszystkich, bo w chwili śmierci rozpoczęła 97 rok życia. Ktoś powie, bardzo piękny wiek. Oczywiście. Ale Zmarła by powiedziała, że to przecież wcale nie Jej zasługa. Ja bym też tak powiedział. Jej długowieczność to pewien dar od Boga. Gdy zastanawiałem się nad tym darem, który Ona otrzymała, to doszedłem do wniosku, że w Jej życiu miał on być znakiem; znakiem, że przez życie można przejść spokojnie, można iść przez życie. Ona nam pokazała, nawet w fizyczny sposób, że trzeba iść. Wiemy wszyscy, że chodziła bardzo często, właściwie codziennie. Czasami nawet opowiadałem innym spoza Ustronia, że jest osobą, która codziennie wizytuje całą Parafię. W pewien sposób chyba to robiła, bo starała się mieć „oko” dojrzałego człowieka na wszystko, co działo się w naszej Parafii. Interesowała się każdą sprawą, którą inicjowałem jako proboszcz w duszpasterstwie czy w ekonomice Parafii. Niemalże razem z murarzami „kładała” każdą cegłę przy budowie tej czy innej. Bardzo się cieszyła, gdy Ją raz czy drugi poprosiłem żeby razem ze mną oglądała to, co nowego powstało. Bo przecież Ona tu była - można powiedzieć - od samego początku. Razem ze swoim wujkiem - proboszczem ks. Ludwikiem Kojzarem - zamieszkała w 1934 r. na tzw. „starym probostwie”, w „Sierocińcu”, który służył wtedy jako probostwo. Warunki do mieszkania były tam dosyć trudne. Studnia na dziedzińcu kościelnym, którą niedawno odkopali-

**Śp. Waleria Koczy**, mieszkająca w Ustroniu na Os. Cieszyńskim 3, jedna z najstarszych parafianek Ustronia zmarła 16 stycznia, w szpitalu w Pszczynie, przeżywszy 96 lat.

Do ostatnich dni swojego życia prowadziła „intensywny” tryb życia. Na pewno wszyscy pamiętamy Ją jak codziennie, bez względu na pogodę, chodziła ma Mszę św., wszelkie nabożeństwa w kościele oraz codziennie na długie spaceru po Ustroniu. Brała udział - jeszcze do niedawna - w pielgrzymkach oraz wycieczkach organizowanych przez Koło Emerytów, uczestniczyła w cotygodniowych zebraniach Emerytów na „Prażakówce”. Możemy Ją uważać na Ustroniaczkę - przyjechała do Ustronia w latach 30. tych wraz ze swoim wujkiem - śp. Ks. Dziekanem Ludwikiem Kojzarem - u którego zarządzała na probostwie do jego śmierci.

Była serdeczną, życzliwą, ruchliwą parafianką, koleżanką emerytką, interesującą się do końca swego życia życiem Parafii, polityką ale i sportem - piłką nożną - „wychowywałam się w otoczeniu braci” - mawiała.

Zawsze życzliwa, pogodna nie poddająca się chorobom. Na pewno pozostanie w naszej życzliwej pamięci.

Dr Józef Nowak

str. 5 ← śmy - a nazywamy ją „studnią św. Klemensa” - to było m.in. jej miejsce pracy, stamtąd czerpała wodę do gotowania. Wielkim postępem było, gdy można było wodę pompować już w kuchni. Tych postępów przeżyła Pani Walerka wiele. Przygotowania, razem z wujkiem, do budowy nowego probostwa w czasach przedwojennych, a w związku z tym kupno działki pod to probostwo. Ona w tym wszystkim uczestniczyła. A potem budowa, w bardzo trudnych latach powojennych. Ale przedtem, potem i w czasie przeżywała razem ze swoim wujkiem to wszystko, co niejeden kapłan musi przeżyć - odrzucenie, poniewieranie, jego więzienie. A potem to Ona pomagała swojemu wujkowi w powrocie do zdrowia. Ona także była przy jego śmierci.

A później - można powiedzieć - jako osoba spełniona (bo chyba to było Jej powołaniem - być u boku kapłana, pomagać mu w jego obowiązkach, pomagać mu te obowiązki jak najlepiej spełniać) przez wiele długich lat czuwała nad tą Parafią.

Wybrałem Ewangelię mówiącą o Eucharystii. Ona codziennie, z bardzo małymi wyjątkami - z powodu choroby - uczestniczyła we mszy św. Bardzo się ucieszyła, gdy w ostatnich dniach życia mogła jeszcze przyjąć Komunię św. na pożegnanie Ustronia.

Cieszyła się z każdego spotkania, które mogło być spotkaniem ubogacającym. Umiała wyciągać wnioski, umiała także formułować i pewnego rodzaju „petycje”, które można było wcielać w życie. Umiała spoglądać okiem człowieka dojrzałego; dojrzałego chrześcijanina, także dojrzałego parafianina. Mówię tak bardzo osobiście, a to dlatego, że nasze dusze w pewnym sensie „spokrewniły się”. Czuła, że ja jestem proboszczem - mimo bardzo wielkiej odległości wiekowej - i zawsze widziała, że w działaniu proboszcza muszą być różnego rodzaju chwile. I bardzo cieszyła się, gdy ogłaszałem nową inicjatywę. Była jedną z pierwszych osób, które przychodziły do kancelarii żeby złożyć jakąś ofiarę na rozpoczętą inwestycję. Ona czuła, że robi się to dla Parafii, że robi się to dla Wspólnoty a nie dla innych celów.

Dlatego i dzisiaj, żegnając Ją, myślę, że wielu z nas tu obecnych może chciałoby wypowiedzieć słowa pewnej wdzięczności, podziękowania za te spotkania o różnej porze dnia z Jej osobą. Za te spotkania, najczęściej spokojne, ale pełne jakiegoś ciepła, dostojności przede wszystkim.

Powiedziałem na początku, że każde spotkanie ze śmiercią, każdy pogrzeb to możliwość budzenia nadziei. I dzisiejsze nasze spotkanie ze śmiercią jest taką okazją do budzenia nadziei naszego spotkania z Ojcem. Trzeba dobrze się przygotowywać przez całe życie. Waleria miała dosyć długo tę okazję do korzystania z sakramentów świętych, i czyniła to niemal codziennie. Myślę, że z tego powinniśmy się uczyć i na tym budować naszą nadzieję. Spotkanie z Chrystusem - tym, który przebacza, który naucza i który karmi. Jest to spotkanie człowieka wierzącego w nadziei, że to spotkanie jest tylko pewnego rodzaju namiastką tego radosnego spotkania w wieczności.

Zmarłej Walerii, i sobie, i nam wszystkim życzę, abyśmy tę radość mogli posiadać. Dlatego ożywiamy naszą nadzieję na to spotkanie i czynimy wszystko, abyśmy rzeczywiście mogli posiadać radość wieczną. Amen.

*Barbara Langhammer, tekst autoryzowany*

*Remigiusz Reclaw SJ*

## Modlitwa do Jezusa Eucharystycznego

Panie Jezu. Dałeś nam najwspanialszą modlitwę - mszę świętą oraz adorację Ciebie, jak teraz - klęcząc przed Tobą. Owszem jest to najpiękniejsza modlitwa, ale jednocześnie nigdy nie możemy przeżyć bez rozproszeń. Tyle razy prosimy Cię: o tak silnego ducha, o trzeźwy umysł i żywą wiarę, ale zawsze myśli o ziemi przyciągają nas... i zapominamy się.

Z pewnością dno tych rozproszeń jest głębsze - po prostu nie rozumiemy dobrze Tajemnicy Twojego ukrycia w chlebie, nie rozumiemy dobrze, że to Ty, Bóg! Jesteś teraz przed nami w tym białym kółku. Nie rozumiemy, ale jak to zrozumieć?

Mój Boże, wszechmocny jesteś, a jednak nie mógłbyś nic więcej dla nas uczynić nad to, co uczyniłeś. O mój Boże, jesteś nieskończenie mądry, a jednak nie mógłbyś nam dać daru cenniejszego. Nie mógłbyś nam większej okazać miłości nad tę, że przyjąłeś krzyż, że... teraz jesteś rzeczą!

Tyle razy zastanawiam się dlaczego aż takie uniżenie? Dlaczego Ty, Pan wszechrzeczy, jesteś posłuszny człowiekowi? A na dodatek - posłuszny we wszystkim! Nie masz już swej własnej woli. Więzami sakramentu skuteś niejako swą wolność. Oddałeś się cały, czynią z Tobą, co chcą. Idziesz, gdzie Cię niosą. Składają Cię w kielichu, zamykają w tabernakulum, to znowu wystawiają w monstrancji, przenoszą z ołtarza na ołtarz, podają Cię wiernym, każą Ci błogosławić zebranych. Jezu, jak to możliwe, Ty na wszystko pozwalasz! Pozwalasz by ludzie robili z Tobą, co im się żywnie podoba.

Powiesz z pewnością: Syn człowieczy nie przyszedł po to, aby mu służyli, ale aby służyć. Jest posłuszny wszystkim, bo był posłuszny wszystkim. W Nazaret był posłuszny swej Matce i św. Józefowi, teraz słucha tylu ludzi, ilu jest na ziemi kapłanów, ilu ich było i będzie aż do skończenia wieków. Z pewnością byłbyś posłuszny Judaszowi, gdyby on miał odwagę odprawić mszę św. Spocząłbyś na jego rękach, co Królu?

*(dokończ. za tydzień)*

\*\*\*\*\*

**JUBILACI TYGODNIA**

Anna Michalska  
Mieczysław Wolanin  
Nina Kuś  
Stefania Goj  
Maria Szymala  
Zdzisław Marciniak  
Zofia Głuski  
Jan Pilch  
Stanisław Chrzanowski  
Wiliam Bura  
Małgorzata Huma



**Zacnym Jubilatów życzymy wszelkich  
pomyślności, zdrowia i Bożego błogosławieństwa  
na długie lata życia.**

\*\*\*\*\*

### „Po górach dolinach...”

**Redaguje kolegium:** Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

**Wydawca:** Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

**Koszt wydania:** 1 zł.; ofiara dobrowolna.

**Adres Redakcji:** 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. 854 30 23, fax. 854 23 23.